

Ks. Przemysław Artemiuk: Czy Bóg nas słucha?

Podczas prowadzonych ostatnio przeze mnie rekolekcji podjęliśmy niełatwy temat zranień w małżeństwie. Na kanwie medytacji i rozmów pojawiła się także kwestia słabości i dylemat, który można zawrzeć w pytaniu: czy Bóg słucha opowieści o naszych ziemskich cierpieniach? Odpowiedź, której udzieliłem, była jak najbardziej twierdząca – pisze ks. Przemysław Artemiuk w najnowszym numerze „Głos Ojca Pio”.

Po ten wątek teologii chętnie sięga dzisiaj myśl ponowoczesna. Włoch Gianni Vattimo, uchodzący za klasycznego postmodernistę, przewrotnie interpretuje „Hymn o kenozie” z Listu św. Pawła do Filipian (2,6-11), widząc w nim przede wszystkim pochwałę własnej wizji filozoficznej, akcentującej słabość i upadek mocnej metafizyki, a nie wyznanie wiary w uniżonego i wywyższonego Chrystusa.

Uczestnik naszych pasji

Klasyczna teologia nie tyle zajmowała się słabością Boga, ile raczej pytała o możliwość Jego cierpienia. W kontekście nauki o dwóch naturach dyskusja nad twierdzeniami teopatycznymi, czyli mówiącymi o cierpieniu Boga, stała się nadzwyczaj aktualna. Na przełomie IV i V wieku dwie wielkie szkoły teologiczne: aleksandryjska i antiocheńska w sposób odmienny stawiały tę kwestię. Zdaniem Aleksandryjczyków, sam Bóg stał się człowiekiem i cierpiał, dlatego mamy prawo mówić o Jego cierpieniu. Z kolei teologowie z Antiochii całkowicie wykluczali teopatyczne mówienie o Bogu. Święty Justyn, apologeta żyjący w II

wieku, pisał, że Chrystus „stał się uczestnikiem naszych «pasji»”. Pismo Święte w sposób niezwykle wymowny prezentuje Jezusa, który pełen uczuć pochyła się nad losem człowieka (por. Łk 7,13; J 11,33-35). Mówiąc o uczuciach Jezusa, Christoph Schönborn zwraca uwagę na to, że Bóg Starego Testamentu odczuwał tak jak ludzie i razem z nimi. Gniew Boga, Jego zazdrość, w końcu miłosierdzie powodowały czasami niezrozumienie. „Teologia narodu hebrajskiego – zauważa Thomas G. Weinandy – rodzi się z doświadczenia Boga obecnego pośrodku niego i działającego w jego historii”. Ale „kamień zgorszenia się Bogiem – stwierdza Schönborn – wyostrza się jeszcze bardziej wraz z Wcieleniem Chrystusa”. Chociaż starano się wyjaśnić cierpienie Syna w sposób pozorny (dokeci), to jednak św. Ireneusz jednoznacznie stwierdzał: „Gdyby sam Chrystus nie cierpiał, lecz odsunąłby się (podczas cierpienia) od Jezusa, to jak mógłby wymagać od swoich uczniów, aby brali Krzyż na siebie i Go naśladowali?”.

*Gdyby sam Chrystus nie
cierpiał to jak mógłby
wymagać od swoich uczniów,
aby brali Krzyż na siebie i Go
naśladowali? – pytał św.
Ireneusz*

Dlatego życie Jezusa „odśłania nam także samo sedno uczuć Bożych: Bóg cierpi, albowiem miłuje”. Thomas G. Weinandy zauważa, że cierpienie Boga stanowi dzisiaj w

teologii bardzo palący problem. Pod koniec XIX wieku Andrew Martin Fairbairn, a sto lat później Huw Parri Owen, stwierdzili, że niecierpiętność Boga „jest najbardziej kwestionowanym aspektem klasycznego teizmu”. Według takich uczonych, jak zaznacza ks. Jerzy Szymik, „Stary Testament prezentuje wizję Boga i świata, w której jest miejsce na pathos Boga. Podczas gdy filozofia grecka głosiła absolutną

apatheia bóstwa, jako metafizyczny aksjomat (Boska samowystarczalność i niecierpięliwość, Bóg ani nie kocha, ani nie nienawidzi), religia Izraela przynosi radykalny przełom w rozumieniu Boskości. Pathos Boga jest formą Jego istotnej więzi z historią i ze światem, formą Jego w nich uczestnictwa i troski o nie”.

Nietrudno dostrzec, że w życiu Jezusa wszystkie uczucia, które Mu towarzyszą, powinny być odczytane na tle Jego osobistej miłości do nas. „W uniżeniu betlejemskim – stwierdza Christoph Schönborn – w bezinteresowności swego jawnego działania, w hańbie Kalwarii, w śmierci na krzyżu – objawia nam Jezus swoje serce kochające ludzi”. Katechizm Kościoła Katolickiego przekazuje, że Jezus „umiłował nas wszystkich ludzkim sercem” (nr 478). To serce Zbawiciela „jest uważane za znak i wyjątkowy symbol tej miłości, którą Boski Odkupiciel miłuje nieustannie Wiecznego Ojca i wszystkich ludzi bez wyjątku”. Kult przebitego Serca Jezusa prowadzi, po pierwsze, do poznania Jego miłości, a po drugie – powinien wyzwolić przepełnioną miłością odpowiedź człowieka.

Chociaż kult Serca Jezusowego rozwinął się w czasach nowożytnych za przyczyną wizji św. Małgorzaty Marii Alacoque (zm. 1690), to wypowiedzi o tajemnicy otwartego Serca Jezusa można znaleźć już u ojców Kościoła. Święty Augustyn w swoim typologizującym wykładzie na temat Ewangelii według św. Jana naucza: „Krew owa została wylana na przebaczenie grzechów; owa woda zmieszana w zbawczym kielichu staje się zarówno kąpielą, jak i napojem. Pra-obrazem tego było polecenie dane Noemu, aby wybudował na ścianie arki drzwi, którymi miały wejść konkretne zwierzęta, aby się uratować, a które były pra-obrazem Kościoła. Dlatego też pierwsza kobieta została ukształtowana z boku śpiącego mężczyzny oraz stała się życiem i matką żyjących.

Oznaczało to wielkie dobro przed wielkim złem grzechu. Tutaj zasnął drugi Adam z opuszczoną na krzyżu głową, aby została uczyniona dla Niego małżonką z tego, co wypływało z boku Śpiącego”. Z kolei św. Jan Damasceński w „Wyznaniu wiary” pisał: „Serce Jezusa jest oczywiście godne uwielbienia nie samo z siebie, ale dlatego, że jest nierozdzielnie zespolone z Osobą Słowa”. „W symbolu Serca – stwierdza Schönborn – rozważa się zawsze przede wszystkim Jego ludzką miłość. Serce Jezusa może być faktycznie przedmiotem czci i uwielbienia należnego samemu tylko Bogu, albowiem należy ono do świętego człowieczeństwa i dlatego zespolone jest ściśle unią hipostatyczną z Boskim Logosem”.

Skoro Bóg cierpi i zna każde ludzkie uczucie, wróćmy do kwestii słabości. Zapytajmy o sensowność tych uczuć: Czy może się w nich objawiać Boża miłość? Na ile mogą być one argumentem za istnieniem Boga? Czy coś nam o Nim mówią?

Boski słuch

Podczas prowadzonych ostatnio przeze mnie rekolekcji podjęliśmy niełatwy temat zranień w małżeństwie. Na kanwie medytacji i rozmów pojawiła się także kwestia słabości i dylemat, który można zawrzeć w pytaniu: czy Bóg słucha opowieści o naszych ziemskich cierpieniach? Odpowiedź, której udzieliłem, była jak najbardziej twierdząca. Po głębszej refleksji spróbowałem stworzyć sensowną argumentację, która by potwierdziła moje intuicje. Oto ona.

Argument pierwszy: Bóg słucha, ponieważ Jego naturą jest otwartość na człowieka. W teologii funkcjonuje określenie: *homo capax Dei* – człowiek otwarty na Boga, ale możemy ten paradygmat odwrócić i

powiedzieć za Adolphe Gesché: *Deus capax homini* – Bóg otwarty na człowieka. To On, Stwórca, pierwszy poszukuje człowieka, woła: „Adamie, gdzie jesteś?” (Rz 3,9). Przywołując go, wsłuchuje się równocześnie w jego głos. Bóg tęskni za człowiekiem. Chce go nieustannie widzieć, mieć przy sobie. Argument drugi: Bóg słucha, ponieważ stworzył człowieka i pragnie Mu towarzyszyć. Obecność Boga zakłada dialog. Nie jest możliwe, aby Stwórca zostawił stworzenie samemu sobie. Towarzysząc, jest zasłuchany w to, co mówi i robi człowiek.

Święty Augustyn powie, że Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas. Czy jest możliwe zbawienie bez dialogu, bez zaangażowania, bez relacji?

Argument trzeci: Bóg słucha, ponieważ kocha. Wystarczy tylko spojrzeć na historię syna marnotrawnego (Łk 15,11-32), aby się o tym przekonać. Ojciec, który jest

obrazem Boga, wypatruje, nasłuchuje, chce wiedzieć i widzieć, że syn wraca. Co dzieje się, kiedy go spostrzega z daleka? Wybiega naprzeciw, obejmuje go, przytula, a potem daje mu nową szatę, sandały i pierścień, przywracając utraconą godność dziecka. W tej przypowieści widać jednoznacznie, że inicjatywa w miłości leży po stronie Boga.

Argument czwarty: Bóg słucha, ponieważ chce zbawić człowieka. Święty Augustyn powie, że Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas. Czy jest możliwe zbawienie bez dialogu, bez zaangażowania, bez relacji? Wątpię.

Argument piąty: Bóg słucha, ponieważ jest permanentnie nami zainteresowany. Nie jest możliwe, aby pozostawił nas samych. Nieustannie nam towarzyszy, nie ma chwili, nawet momentu, abyśmy zniknęli Mu z oczu. Jego zainteresowanie rozciąga się na wszystkie wymiary naszego życia. Każdy z nas jest dla niego tak samo interesujący. Nie ma spraw, które byłyby poza Jego zainteresowaniem.

Argument szósty: Bóg słucha, ponieważ szczególnie interesuje Go w nas to, co trudne, bolesne, poranione, słabe. Tutaj ponownie wracamy do kwestii cierpienia Boga. On w Jezusie bierze na siebie wszystko. Każdy nasz krzyż, wszystkie cierpienia mogą łączyć się z krzyżem Jezusa. Skoro Boży Syn oddał na nim życie, przechodząc przez niewyobrażalne cierpienie, to i wszystkie nasze doświadczenia nie są dla Boga bez znaczenia. Nasze cierpienie nie jest Mu obojętne. W naszych słabościach szczególnie objawia się Jego miłość.

Argument siódmy: Bóg słucha, ponieważ taka jest Jego logika. Bóg nigdy nie jest głuchy na ludzkie wołanie. Nie tylko w Egipcie napatrzył się i nasłuchiwał krzyku swego ludu. Także dzisiaj dochodzą do niego nasze jęki. Kto, jeśli nie Bóg, może nas w pełni, całkowicie i najlepiej wysłuchać? On cały jest słuchaniem.

Słabości zbliżają

Rozważania rozpocząłem od przywołania G. Vattimo i jego rozumienia Pawłowego hymnu. Biblijny tekst, który mówi o uniżeniu i wywyższeniu Chrystusa, nie ma nic wspólnego z interpretacją nihilisty. Spoglądając bowiem całościowo na chrystologię nowotestamentalną, do której przynależy ten wczesnochrześcijański hymn, odkrywamy w

nim wiarę pierwotnego Kościoła w Jezusa jako Boga i człowieka, który stając się człowiekiem, przyjął postać sługi, a dokonując zbawienia, w duchu posłuszeństwa przeszedł przez mękę. Bóg Go jednak wskrzesił i posadził po swojej prawicy. Zatem nie mamy tutaj do czynienia z nihilistyczną koncepcją, ale z głęboką i dojrzałą chrystologią, będącą wyraźnym świadectwem wiary w boskość Jezusa. Hymn z Listu do Filipian pokazuje, że Bóg w Jezusie „stał się podobnym do ludzi”. Ludzkie słabości i cierpienia nie są Mu obce. One zbliżają. Jerzy Szymik stwierdzi, że „dzięki Wcieleniu każdy krzyk człowieka (stworzenia) z bólu (tzn. pod wpływem bólu) staje się krzykiem Jezusa do Ojca – te dwa głosy się przenikają, obejmują, utożsamiają. Łącznie z krzykiem stanowiącym apogeum wielokopiątkowej ciemności, ze słowami, które nieustannie płyną od cierpiącego stworzenia w stronę niepojętego milczenia Stwórcy: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 27,46; Mk 15,34)”.

*Dzięki Wcieleniu każdy krzyk
człowieka z bólu staje się
krzykiem Jezusa do Ojca – te
dwa głosy się przenikają,
obejmują, utożsamiają*

Tę intuicję
potwierdza
interesujący dialog
Jeana Vaniera i Julii
Kristevej. Cała
rozmowa dotyczy
szeroko
rozumianego tematu

niepełnosprawności, ale obok niej pojawiają się inne, niezwykle istotne wątki. Obojgu bowiem chodzi ostatecznie o zrozumienie kruchości życia i poznanie własnych motywów działalności opiekuńczej. Jednak za tymi poszukiwaniami stoi o wiele głębsza motywacja. Dla Vaniera źródłem troski o odrzuconych jest wiara i słowa Chrystusa, dla Kristevej zaś to osobiste doświadczenie matki dziecka niepełnosprawnego. Oboje zgadzają się, że czułość wobec najsłabszych

zbliża. Ukazuje zarówno oblicze Boga, jak i człowieka. Doświadczając jej, Vanier wyznaje: „Moja wiara w Boga nie jest wiarą w Boga potęgi, ale wiarą w Boga wszechmocnego, który staje się bezsilny, który czyni się biedny, aby dołączyć do nas w naszym ludzkim ubóstwie. Ten Bóg nie jest u naszego boku jako przełożony, ale jako przyjaciel, który odkrywa nam naszą wartość, naszą niepowtarzalność, przyjaciel, który stara się nas podnieść, utrzymać w postawie wyprostowanej, przyjmując z jednej strony nasze ziarenka życia i także nasze ziarna śmierci, nasze pragnienia komunii i nasze leki zrodzone z niepokoju”. Takiego Boga Vanier spotyka nieustannie pośród niepełnosprawnych, z którymi żyje w Arce: „w tym doświadczeniu życia spotkałem Słowo, które stało się ciałem we mnie i w innych”.

W tej perspektywie ludzkie słabości i cierpienia nie tylko stają się znakiem obecności Boga, ale przemawiają za Jego istnieniem.

Tekst ukazał się w „Głosie Ojca Pio” nr 6/2019 pt. „Czy Bóg cierpi?”